

OFIARY WAMPIRÓW.

Romans z życia przez Gr-ego.

19

Ciąg dalszy.

U stóp ukochanej żony złożyłem skarby przyniesione, ale widziałem, że cieszyła się Nadina moim powrotem bardziej, niż owym odzyskanym swoim posagiem panińskim.

Żegota Reman nazajutrz wyniósł się z naszego sąsiedztwa, żeby copędzej dostać się do najbliższego portu i odpłynąć z powrotem do ojczyzny i dzieci swoich, wioząc im bogactwa wielkie. Przed odjazdem swoim dziękował mnie i żonie mojej bez końca, ale Nadina widząc wielką jego radość z powodu zdobycia za naszymi wskazówkami skarbów, szepnęła mi, że boi się, czy ten człowiek dojedzie do kraju ze swymi dyamentami, tak już bowiem wyraźnie zauważyła u niego zarodki ciężkiej choroby.

Ale wkrótce po pożegnaniu Żegoty Remana, ja sam zapadłem w domu na ciężką febrę żółtą.

Rychło po mnie rozchorowały się i obie córki nasze. Febra żółta w groźnym stopniu.

Żona moja używała wszelkich znanych jej z ojczyzny sposobów, byle zapobiedz wybuchowi zarazy. Potem znów stosowała wszelkie możliwe środki lecznicze, stanowiące sekret lekarzy jej pleminia — byle z rąk śmierci ocalić nas troje chorych.

Ale choroba trwała długo i srożyła się wielce. Wreszcie wyzdrowiałem ja pierwszy, potem córka moja młodsza, Laura. Ale śmierć nieubłagana zabrała mi starszą Norę.

Niestety, zaledwie dzwignąłem się z łóżka, gdy zapadła na tę samą chorobę i żona moja Nadina. Jej nie zdołałem już ocalić. W krótkim czasie umarła mi na moich rękach i tam, pośrodku mojej ówczesnej plantacji, pogrzebałem w rozpacz swojej ukochaną towarzyszkę życia obok córki starszej...

Było to jak gdyby przekleństwo za ową żądzę bogactwa, której dałem się porwać.

Mógłbym rzec, że krwią własną kupiłem sobie te wielkie skarby, gdyż istotnie od owego czasu mnie i mojemu jednemu dziecku brak właśnie tego — bez czego człowiek żyć nie może i czego już nie potrafi kupić sobie w życiu za miliony!...

Ze szczerem współczuciem wysłuchiwała Wanda opowiadania Czerskiego. Ona sama przecierpiała świeżo tak wiele, że mogła zrozumieć i odczuć jego cierpienia.

Następnie zaczęli zastanawiać się nad tem, co im począć teraz wypada.

Książę wyznał Wandzie, że dr Wrzesiński, przyjaciel jej męża, chcąc ratować Jana, tak sprawą pokierował, iż dr Anielski uchodzi za waryata. Objaśnił ją co do tego, że mąż chciał przyjąć na siebie całą winę, byle w ten sposób natychmiast ocalić Marylkę.

Gdyby nie krok dra Wrzesińskiego, byłaby sprawa Jana wzięta bardzo zły obrót.

— Ale muszę pani dodać, że w więzieniu pilnują męża pani jeszcze ostrzej, aniżeli zwykłego więźnia, ponieważ są w ciągłej obawie o to, by nie wpadł w furję...

Książę Czerski pracował nad rychłym spotkaniem się Wandy z jej mężem nie tylko z ludzkich względów współczucia: on miał w tem przede wszystkim własny interes osobisty...

Czerskiemu zależało na tem przedewszystkiem, żeby policja upewniła się co do jego niewinności, a wówczas mógłby on swobodnie szukać córki.

Tu leżały główne pobudki, dla których zawarł książę poniekąd przymierze z hrabianką Wandą.

Wkrótce po ich przybyciu do Warszawy, zostawił ją w hotelu samą, zapewniając, że w ciągu kilku godzin powróci do niej już w towarzystwie jej męża.

Ale żadne z nich nie przeczuwało naówczas, iż nie prędko będą mogli się zobaczyć znowu i że wszelkie ich nadzieje zniweczy naraz jedna chwila niespodzianki.

Tragedya w pociągu.

Pociąg kolei żelaznej pędził całą siłą pary. Z przed okien wagonów wszelkie widoki znikły jak w kalejdoskopie.

— Mieczku, co to za rozkosz dla mnie, nie masz nawet pojęcia... tak pędzić koleją w świat — odezwała się Tola, siedząc przy oknie przedziału drugiej klasy i patrząc przez szybę na umykające ciągle w bok krajobrazy...

— Więc lubisz podróże — odparł jej Mieczysław hrabia Roźniewski.

Jechali sam na sam w przedziale, co chwila jednak dolatywały ich uszu jakieś podniesione głosy, brzmiały nawet chwilami groźnie.

— Skąd słysząc te klótnie — zagadnęła swego towarzysza Tola.

— Ja się sam nie mogę w tem zorientować — odparł hrabia — przecież w tym wagonie niema trzeciej klasy.

I znowu, jak kilka razy przedtem, wyszedł pan Mieczysław na kurytarz, potem wreszcie wyrzwał na balkon. dokąd z ich miejsc w wagonie było zaledwie kilka kroków.

Teraz właśnie rozległ się krzyk kobiecy, przypominający raczej płacz małej dziewczynki, może dziecka.

Tola zerwała się z siedzenia i podażyła za Roźniewskim na pomost.

— Dajże pokój... nie wychodź tutaj podczas biegu pociągu... prąd powietrza jest tak silny... to poprostu niebezpiecznie — perswadował jej młody hrabia troskliwie, starając się nakłonić ją do powrotu do wnętrza przedziału.

— Ależ tu należałoby interweniować... nie można przecież pozwolić, żeby ci niemiłosierni ludzie znęcali się tak strasznie nad dzieckiem — oburzała się Tola, słysząc, co się dzieje opodal — mój Mieczu, czy to w tym następnym wozie?...

— Tak jest, nigdzie indziej... tam już zaczyna się trzecia klasa. To stamtąd właśnie słyszeliśmy przez całą drogę te piekielne hałasy... Może konduktor nadejdzie tymczasem, trzeba mu będzie na to zwrócić uwagę...

— No, słuchaj, słuchaj Miecz... oni zabijają to dziecko... Boże, co się tam nie dzieje!

Tola wróciła wśród tego na swoje miejsce. Hrabia pozostał na kurytarzu z papierosem w ustach, czatując na przejście konduktora, którego chciał prosić, by ten wmieszał się w sprawę w sąsiednim wagonie.

Wszelako kwadrans upłynął znowu, a konduktor się nie zjawiał, ani pociąg jeszcze nie przystawał nigdzie.

Nagle nieludzki krzyk napełnił powietrze. Tym razem pomocy wołał ktoś dorosły. Roźniewskiemu wydało się, iż był to ten sam głos starszej kobiety, który przez cały czas klótni można było słyszeć często, zawsze go jednak zagłuszały gburawate słowa mężczyzny.

Tym razem jednak okrzyk przestraszenia, jaki wyrwał się z piersi kobiecej, wydał się nie tylko głośniejszym od poprzednich, ale zabrzmiał jakoś znacznie bliżej.

Zaintrygowany tem Roźniewski, wpadł żywo na balkon, ale zanim zdołał drzwi jeszcze otworzyć, już było zapóźno.

W oczach jego spełniono rzecz okropną.

Jak do tego przyszło, nie mógł sobie zdać sprawy. Dość, że widział tyle tylko, jak jakiś mężczyzna w sile wieku, a o wyglądzie zbója — zepchnął z pomostu gwałtownym ruchem starszą kobietę, małego wzrostu. Ona to właśnie wydała w ostatniej chwili ten okrzyk, rozdzierający uszy i serce.

Kilka sekund wcześniej, a może byłby był mógł jeszcze młody hrabia przeszkodzić w porę...

Tymczasem stał się przypadkiem świadkiem przykrym owej właśnie sceny, kiedy zbój, używszy całego zapasu brutalności, na jaki mógł się zdobyć, strącił z pociągu kobietę...

Wyraźnie w oczach Mieczysława, ciało ludzkie wypadło na plant kolejowy, podczas najszybszego biegu pociągu.

Nie ulegało wątpliwości, że kobieta musiała dostać się pod koła i w kilka sekund z ciała jej pozostała zapewne jedynie miazga niekształtna.

Zastanawiać się nad tem wszystkiem nie miał czasu młody Roźniewski, gdy wypadł na balkon swojego wagonu, w tej chwili bowiem sam znalazł się w niebezpieczeństwie — między życiem a śmiercią — zgoła niespodzianie zagrożony...

Zbój, czyn swój straszny spełniwszy, spostrzegł natychmiast iż miał niepożądanego świadka w młodym człowieku z następnego wozu.

Jak zbik rzucił się w mgnieniu oka ze swego pomostu na drugi balkon — wprost na Mieczysława.

— Musisz także zginąć — krzyknął mu nad uchem — nie zniósę świadka.

Z temi słowy na ustach, pianą wściekłości nabiegłych — chwycił zbój oburącz Mieczysława za ramiona i pchnął go na schodki, aż hrabiemu zleciał z głowy kapelusz.

Schwycił się jeszcze w porę poręczy, co widząc przeciwnik, rękę mu od żelaza oderwał i za-

częło się krótkie, ale śmiertelne szamotanie się między tymi dwoma ludźmi.

Wszystko to odbywało się tak błyskawicznie zaiste, że hrabia nie wiedział zupełnie, co się z nim działo; czuł jedynie dreszcz zimny, jaki wstrząsa człowiekiem, strącanym w przepaść przemocą...

Już zbój brał nad nim przewagę w tem piekielnym zmaganiu się, gdy naraz ręce strasznego przeciwnika opadły z jego ramion, hrabia władzę odzyskał i usunawszy łotra z drogi, znalazł się z powrotem na pomoście.

Ale gdy przeciwnik chciał go znowu zepchnąć na stopnie, hrabia tak szarpnął rękoma gwałtownie w obronę zagrożonego życia, że zbój zachwiał się na schodach, rękami chwycił powietrze i spadł z pociągu. Przepadł z oczu od razu, a wtedy za ręce schwycił Mieczysława Tola, wciągając go prawie nieprzytomnego do wnętrza wagonu...

Teraz dopiero wyjaśniła się sprawa.

Oto, kiedy na jedną sekundę utracił władzę jego przeciwnik, stało się to jedynie dzięki Toli.

Wybiegła ona na platformę ze szpicróżką w ręku, z drzwi spostrzegłszy, co się święci i na oślep wymierzyła silne cięcie napastnikowi.

Dostało się zbójowi przez głowę po twarzy, a zwłaszcza końcem szpicróżki po oczach tak mocno, że z bólu aż jęknął i z rąk wypuścił nagle swą ofiarę.

Z tej krótkiej, sekundowej pauzy, skorzystał właśnie młody hrabia i odzyskawszy chwilową przewagę nad mocniejszym i brutalniejszym od siebie łotrem — zdołał się ocalić, przyczem jednak w obronę własnego życia pchnął przeciwnika w ten sposób, że ten musiał runąć ze stopni na pochyłość plantu kolejowego...

— Życie tobie tylko zawdzięczam, jedyna — szepnął zdyszany Mieczysław, całując po rękach drżącą jeszcze z przebytych wrażeń młodą kobietę.

Już miał usiąść, gdy naraz przypomniał sobie, że trzeba zaalarmować maszynistę na parowozie i wstrzymać pociąg.

— Wszak aż dwoje ludzi wypadło z pociągu w biegu... Trzeba plant kolejowy kazać przesukać... Może które z nich żyje jeszcze...

A wtem rozległ się świst przeraźliwy.

Pociąg zaczął zwalniać w biegu.

To ktoś z okien wagonu wychyliwszy się po usłyszeniu krzyków, spostrzegł, jak ze schodków spadało na tor ciało ludzkie i zaalarmował liną bezpieczeństwa służbę pociągu.

Zahamowane gwałtownie wagony ze stukiem i zgrzytem stanęły w polu. Zaniepokojenie ogarnęło podróżnych. Ten i ów wybiegł na balkon, to znow oknem wyglądał.

Konduktorzy pozeskakiwali na plant.

Z któregoś okna wołano:

— Ktoś wypadł z pociągu!

Wtedy hrabia Roźniewski poinformował dokładnie konduktora, co zaszło.

Gromada pasażerów, dopytując się ciekawie o szczegóły wypadku, otoczyła ich, że aż musieli konduktorzy nakłaniać gwałtem wszystkich do powrotu na miejsca w pociągu, obawiając się że pociąg z przeciwnej strony może na nich nagle najechać po drugim torze.

Poszukiwania na razie nie odniosły żadnych skutków, wobec czego polecono dróżnikowi prześtrzeń przed chwilą ubieżoną przez pociąg przesukać szczegółowo, a pociąg ruszył dalej w drogę, za kilka minut bowiem miano już dojechać do następnej stacyi.

Wówczas dopiero hrabia Roźniewski w towarzystwie Toli i konduktora udali się do wagonu trzeciej klasy, gdzie zaraz w pierwszym przedziale odbywały się owe klótnie głośne, tak tragicznie wreszcie zakończone...

Zastano tam między ławkami na podłodze leżącą panienkę bez zmysłów...

Wzięto się do cucia dziewczyny.

Wśród tego pociąg dojechał do stacyi.

Spisano protokół, do którego hrabia Roźniewski podał wszystkie znane mu szczegóły sprawy tajemniczej...

Nieprzytomną panienkę wyniesiono z wagonu, a Tola zaproponowała Mieczysławowi, że oboje zajmą się nieszczęśliwym dzieckiem.

W tym celu przerwawszy podróż, wysiedli. Pociąg ruszył w dalszą drogę, a na stacyi tymczasem z trudem docuciano się omdlałej...

Wkrótce dano znać naczelnikowi, że na torze znaleziono masę niekształtną. Jak wnosić należało ze szczątków sukien, była to kobieta, którą pociąg przejechał i zmiażdżył.

— To właśnie była ofiara owego zbója, wyrzucana przez niego z pociągu pędzącego...

Mężczyzny jednak nie znaleziono nigdzie na